

Kalman Segal

Kadisz

Tamtego wieczora, a później także przez całą noc leżałem na kamiennej podłodze i płakałem. Tak mnie brało, tak się użalałem, gdy byłem sam. W celi było tłoczno, była nas tu jakaś osiemdziesiątka. Przyszedłem jako ostatni, dlatego moje miejsce wypadło obok kibla. Była to wysoka drewniana beczka. Gdy chciało się z niej skorzystać, trzeba było się wspiąć po małej drabince. Kibel wynoszono raz dziennie. Kiedy był pełen, zawartość wylewała się poza brzegi i spływała prosto na mnie. Nie mogłem się odsunąć, nie było dokąd. Wszyscy razem leżeliśmy ściśnięci jak śledzie w beczce. Kiedy żebra zaczynały nas boleć od leżenia na jednym boku i jeden z nas chciał się obrócić z lewej strony na prawą, wszyscy inni także musieli się obrócić, tak było tłoczno.

Mieliśmy ciekawe i różnorodne towarzystwo. Było tu paru morderców – a może byli tylko podejrzani o morderstwo, kto wie? Był też jeden autentyczny kanibal: starszy i, niezależnie od popełnionej zbrodni, sympatyczny muzyk z syberyjskiej tajgi, który zabił milicjanta i zrobił z niego kiełbaski. Było u niego wtedy akurat rodzinne świętowanie, więc pito samogon i jedzono przekąski z milicjanta, ale – jak nam staruszek opowiedział – kiełbaski nie były smaczne. Były łykowate. To jasne: który milicjant może być smaczny? Stary kanibal już znał swój wyrok, skazano go na rozstrzelanie, ale on był spokojny, nie bał się.

W naszej celi siedział także zrusyfikowany Polak, raskołowski sekciarz¹. Nigdy z nikim nie rozmawiał, bez ustanku szeptał swoje modlitwy – ten otrzymał piętnaście lat za religijną propagandę i rzekomą agitację przeciw sowieckiej władzy.

¹ Raskoł – inaczej staroobrzędowiec. Mianem raskołów określano przeciwników reformy liturgicznej patriarchy Nikona (XVII w.) mającej na celu upodobnienie obrzędów w Rosyjskim Kościele Prawosławnym do obrządku greckiego.

Do „wybitnych” zaliczano także majestatycznego staruszka z Łotwy, który był kiedyś bliskim współpracownikiem Lenina i Dzierżyńskiego. Likwidował łotewską burżuazję, a zwłaszcza licznych baronów i właścicieli ziemskich. Od wielu już lat siedział w więzieniu – był „postępowcem”, to znaczy, że kiedy już odsiedział jeden wyrok, automatycznie dodawano mu drugi. Sowieci go kochali i nie mogli się z nim pożegnać. Był to inteligentny człowiek. Teoretyczne dzieła marksizmu znał na pamięć jak, nie przymierzając, rabin zna *Szulchan Aruch*². Umiał interesująco opowiadać o wielu sowieckich łagrach, w których przyszło mu siedzieć, a także o carskich więzieniach, w których przesiedział swoje młodzińcze lata. Był poruszony, kiedy wspominał wielkie kromki chleba, które wtedy leżały na więziennym stole. Zupa podawana na kolację była zawieszista i pływały w niej wielkie kawałki mięsa. Aresztanci mogli jeść do syta tyle, ile chcieli. W carskich więzieniach było dobrze...

I był także pośród nas rabin z Galicji, starzec z siwą brodą, skromny i milczący. Także wróg ludu. On też nie spał tej nocy, gdy leżałem obok kibla i płakałem. Usłyszałem jego szept. Może odmawiał psalmy, a może się modlił.

Inni aresztanci, zakończywszy wcześniej w żółtym blasku lampy codzienną ceremonię zabijania wszy, posnęli, ponieważ zrobiło się późno. Robiono to zawsze przed spaniem. Wszy zabijano zawsze przed spaniem. Były duże jak smoki i miały dziwaczne kolory: na czarnej koszuli były czarne jak węgiel, na zielonych kalesonach zielone, a na czerwonych skarpetkach czerwone jak krew.

Tamtej nocy, kiedy już w końcu zasnąłem, wartownik otworzył z impetem drzwi i wywołał moje imię. Ze złym przecuciem podskoczyłem i wyszedłem na zewnątrz, na korytarz, ale tym razem wartownik był uprzejmy i miał na twarzy przyjazny uśmiech. Wydawało mi się, że ma jakby pożyczoną twarz. Inną niż zwykle. Zamknął za mną drzwi i powiedział, że jestem wolny. „Wolny?” – zapytałem podejrzliwie. A on raz jeszcze powtórzył: „Absolutnie wolny”.

Nie miałem do niego wielkiego zaufania. Podejrzewałem, że ze mnie drwi. Jestem tu tyle miesięcy i jeszcze się nie zdarzyło, żeby kogoś wypuścili na wolność. A jeszcze bardziej podejrzane wydało mi się to, że powiedział: „Absolutnie wolny”. Absolutna wolność jest

² *Szulchan Aruch* – kodeks prawa żydowskiego spisany przez Józefa Karo w XVI wieku.

wtedy, kiedy sprowadzają cię do piwnicy i „honorują” porcją ołowiu, wtedy jest się już absolutnie wolnym. Lecz żyć to się już nie żyje.

Zaprowadził mnie do wyjścia, otworzył przede mną jedne drzwi, potem drugie. Byliśmy na zewnątrz, na podwórzu, i szliśmy ku wielkiej żelaznej bramie. Teraz już prawie uwierzyłem, że prowadzi mnie na wolność. Ale nie byłem tego zupełnie pewien, znowu się przestraszyłem, że w ostatniej chwili wyskoczy jakiś ślamazara i zabierze mnie z powrotem do celi. Żołnierz przy bramie już wyjął wielki klucz, już zaczął otwierać. Pomyślałem, że tylko kilka kroków dzieli mnie od wolności, a kiedy już znajdę się po tamtej stronie wysokiego muru, będę naprawdę wolny. Teraz dzieli mnie od wolności nie więcej niż jedna minuta...

Nie więcej niż jedna minuta, ale – nie powiodło mi się. Sen się urwał, a ja się obudziłem.

Na progu celi fatycznie stał wartownik i faktycznie m n i e wywołał. M n i e i starego galicyjskiego rabina. Ubierać się nie musieliśmy, ponieważ śpimy w ubraniach – w ubraniach, ale bez przykrycia, na gołej ziemi. Strażnik kazał nam wynieść kibel. Przedwczoraj, gdy robiłem to pierwszy raz, wynosiłem go przy pomocy byłego komisarza z Łotwy – to znaczy nie wyniosłem komisarza, lecz wspólnie z nim. Teraz miałem to zrobić poza kolejnością – ze starym rabinem. W celi siedziało sześćdziesięciu ludzi – a on upatrzył sobie tylko nas. Przewidziałem, że może się wydarzyć nieszczęście, bo rabin był starym, słabym Żydem, już ledwo zipał, a beczka była pełna po brzegi, bo od leżenia na gołym betonie mieliśmy przeziębione pęcherze, więc całe noce i całe dni staliśmy w kolejce do sikania, a wielu z nas ciągle miało problemu z brzuchem, tak że było wesoło.

Raskoł poderwał się, chciał zastąpić rabina, ale strażnik był łajdakiem i nie pozwolił. Tak więc obaj, rabin i ja, chwyciliśmy beczkę, rabin za jeden uchwyt, a ja za drugi,

i zaczęliśmy ciągnąć kibel z woniejącą zawartością. Rabin zrobił się zielony z wysiłku, ciężko oddychał, bałem się, że w pewnym momencie padnie na twarz i umrze.

Pchaliśmy kibel przez całą długość korytarza, po każdym kroku było coraz ciężiej, i tak doczłapaliśmy do schodków. A potem stało się to, co się stało.

Żelazne schodki były śliskie, ponieważ umyto je dzień wcześniej. Zamarzła na nich woda, więc rabin poślizgnął się i utracił równowagę. Spadliśmy obaj ze wszystkich schodów, a beczka wraz z nami. Można powiedzieć, że spłynęliśmy wraz z jej zawartością, po czym leżeliśmy plackiem upaprani od stóp do głów. Nieszczęście było kolosalne, niemal klęska żywiołowa. Wartownik krzyknął i wytarł o mnie buty. Już nie rozumiałem, co krzyczy, ponieważ osiągnąłem samo dno nieszczęścia i desperacji.

Nagle poczułem na ramieniu rękę starego rabina i zobaczyłem na jego twarzy dobrotliwy i cierpliwy uśmiech – to był pierwszy raz, gdy zobaczyłem uśmiech na jego obliczu.

. Rabin rzekł: „Nie martw się, weź to za dobry znak...”.

Przez cały dzień czyściliśmy schody. Zbieraliśmy do kupy to, co musiało zostać zebrane, razem myliśmy, drapaliśmy paznokciami, pucowaliśmy.

Czy to naprawdę był taki dobry znak, jak staruszek rabin przepowiedział?

Po miesiącu wyprowadzono nas z łagru. Galicyjski rabin krótko potem zmarł. Pogrzebaliśmy go w tajdze. Ziemia zamarzła i stała się twarda jak żelazo. Dlatego jego grób był bardzo płaski. Przykryliśmy martwe ciało kamieniami. Tak grzebią aresztantów na Syberii.

Wypełniłem jego ostatnie życzenie i odmówiłem za niego *Kadisz*³.

Thumaczenie z jidysz: Aleksandra Konior

³ *Kadisz* – jedna z najważniejszych modlitw w judaizmie odmawiana za zmarłego przez jego syna lub krewnego w okresie żałoby oraz w rocznicę śmierci.